

Osobliwy przypadek inspektora Kobe

CZ. I

Sprawa, którą zamknąłem i o której chcę opowiedzieć, rozszerzyła horyzonty wyobraźni, tak bardzo potrzebnej w moim fachu. Detektywi mrocznego osiemnastowiecznego świata lekko nie mają. Jest to świat pełen intryg i nieporządków, świat krwawych zbrodni i w końcu świat oddany władzom szatana. Zajmowałem się wieloma przypadkami, lecz ta sprawa, początkowo śmieszna i niedorzeczna, zasłużyła na tych parę stron.

Do rzeczy!

Gabinet umieściłem we własnym mieszkaniu na ulicy Rajskiej, ze względu na oszczędności. Ile bowiem detektyw mógł zarobić? Zależało to od sprawy, a raczej od zleceniodawcy. W tym przypadku do gabinetu przyszedł dobrze wyglądający, jak się okazało, szlachcic.

Był początek kwietnia, kiedy wyżej wspomniana persona pojawiła się blada i zrozpaczona. Pewien, że mężczyzna przychodzi w kolejnej typowej sprawie zapytałem o przyczynę tak obscenicznego wtargnięcia.

- Szanowny inspektor Kobe? – Sapnął.

- We własnej osobie – odpowiedziałem. – W czym mogę pomóc?

- Dziwy! Dziwy miły panie – roztrząśł się. – We dworze... w noc ciemną... Wszystko niszczy, co na swej drodze spotka.

Spojrzałem na frustrata. Wysłuchałem z nieukrywany zdziwieniem i rychło dałem do zrozumienia, że sprawa ta daleka jest od mojego fachu.

- Jakże – podniosłem głos – urodzenie pańskie nie winno iść w parze z męstwem i honorem? Na cóż u pana strój szlachcica? Lęka się pan własnych mar! To niedorzeczne.

- Na honor! – Krzyknął odkrywając połę płaszcza, rękojeść szabli błysnęła. – Jak mam walczyć z czymś, czego widzieć nie jestem w stanie?!

- W takim razie, tym mocniej przekonany jestem, że sprawą powinna zająć się osoba duchowna.

- Zapłacę, zapłacę hojnie – rzucił gorliwe spojrzenie - za jedną spędzoną noc w moim dworku.

- Ile? – Zapytałem nie mniej łakomy.

- Oddam złota, dużo złota, lecz wskaż mi pan, że nie zwariowałem.

No cóż. Zgodziłem się na tak łatwy zarobek. Miałem spędzić noc w salonie pomyśleń i otrzymać sporą sumkę. Umówiliśmy się na siódmą wieczorem. Bez jakichkolwiek przygotowań wyruszyłem pod wskazany adres. Zatrzymałem się pod bramą, gdzie szanowny klient wyszedł uradowany. Włożył w kieszeń mojego płaszcza niewielki woreczek, zapewniając, że wynagrodzi mnie hojniej.

Weszliśmy do lasku prowadzącego do dworku. Budynek był niewielki z jednym piętrem i gankiem, w którym stał ktoś na wzór lokaja. Wprowadzono mnie do jadalni. Usiadłem na miękkim obitym czerwonym materiałem krześle, po czym podano mi kawę.

- Dziękuję – rzekłem rad z gospodarza. – Gdzie, więc te przykrości pana spotkały, panie Wafu!

Mężczyzna wskazał na sąsiedni pokój stanowiący salon. Nie wszedłem doń, gdyż potrzeby takiej nie było. Należało wpięrcz zapytać o pozostałych lokatorów i z nimi porozmawiać, bądź spojrzeć w oczy. Mimika wiele mówi. W rzeczywistości nie miałem zamiaru wgłębiać się w tę parodię, po prostu nawyk kazał badać każdego. Z poznanych mi osób warto wspomnieć panią Konstancję, żonę pana włości. Miła, uprzejma z niej kobieta, lecz dało się wyczuć, że drżą jej dłonie, jakby bała się mojej wizyty. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że po części była winną minionych wydarzeń.

Minęła dziesiąta godzina. Mieszkańcy usunęli się do swoich izb zostawiając mnie samego w ciemnym salonie, gdzie stały dwa stoły: jeden dzienny, a drugi do haftowania, bądź czytania. Usiadłem przy drugim mniejszym, był mniej oświetlony wpadającym blaskiem księżycy, więc i ja stałem się mniej widoczny.

Gdzieś po północy, kiedy zaczęło mi się przysypiać usłyszałem lekki szmer. Spostrzegłszy, że dochodzi z sypialni, w której spoczywali małżonkowie, postanowiłem, że i ja utnę sobie drzemkę. Wiele straciłem! Obudziwszy się zorientowałem się rychło, że krzesła sąsiedniego stołu odwrócone były doń oparciami, a wazon ktoś przestawił na sam kant. W salonie panował półmrok, jaśniało i wtedy wszedł zaciekawiony pan Rajmund.

- Był tu! – Krzyknął ze zgrozą. – Widział pan go?!

- Niewiele – skłamałem. – Musze się bliżej przyjrzeć temu zjawisku.

Co miałem powiedzieć? To, że ktoś był w salonie wiedzieliśmy oboje, lecz tego, kto był przyczyną całego zamieszania nie wiedzieliśmy, a znałbym prawdę nie zasypiając. Postanowiłem kłamać i poprosiłem o jeszcze jedną noc, w cenie pierwszej oczywiście. Odjechałem rozgoryczony. W ciągu dnia wyspałem się solidnie, tak żeby sen nie zmógł mnie ponownie. Przemieszczenie się mebli stało się zastanawiającym zjawiskiem, chciałem sobie, jak i panu Wafu udowodnić, że za sprawą stoi człowiek z krwi i kości. Minęła siódma wieczorem, kiedy przywitano mnie jak poprzedniego dnia pod bramą. Weszliśmy do salonu, usiadłem przy dużym stole. Podano nam kawę. Obserwowałem wszystko.

- Rozumiem, że portrety przedstawiają członków rodziny? – Rzuciłem.

- Ach, tak. Tutaj jest mój ojciec, dobry z niego był myśliwy - Uśmiechnął się. – Dalej na lewo jego brat, złego słowa o nim nie powiem, a tutaj, jak widzimy portret mojej żony.

- Tak, tak, poznaję. Gdzie właściwie teraz jest?

- W kaplicy – odparł – przy ozdabianiu ołtarzyka, zdaje się.
- Czy tylko tutaj występują, nazwijmy je, dziwne zjawiska?
- Tylko w salonie, nocą, zapewniam inspektora.
- Dobrze, więc pozostaniemy do rana.

Gospodarz wzdrygnął się.

- O nie! Panie, nie zostanę tutaj ani chwili dłużej!

Szlachcic ten od początku wydawał się tchórzliwym, w tej rozmowie upewnił mnie, że się nie mylę. Domownicy poszli spać. Zapanowała głęboka cisza, salon pokrył mrok. Siedząc na krześle usadowionym pod portretem ojca pana Rajmunda wsłuchiwałem się w każdy szmer, bądź skrzypnięcie. Nie straciłem czujności nawet po kilku fałszywych alarmach. Ten przed godziną pierwszą okazał się całkowicie podstawny. Zatrzeszczały deski, gdzieś pod drzwiami prowadzącymi do gabinetu klienta. Coś mną wstrząsnęło, poczułem dreszcze. Z ciemnego kąta pokoju wyłoniła się smukła postać. Nic jej nie oświetlało, widziałem tylko jej zarys. Cień przeszedł obok stołu, nagle wazon przewrócił się bez jakiegokolwiek huku, krzesła zadrżały. Intruz zatrzymał się pod oknem. Wstałem, by przyłapać go na gorącym uczynku. Wtedy... zniknął! Ulotnił się jak kamfora. W połowie podniecony i rozczarowany przeszedłem cały salon po trzykroć, spojrzałem za zasłony, wyjrzałem za okno. Nic! Pewien byłem, że coś widziałem, a może to tylko sen? Jednak, kiedy się otrząsałem wraz ze świtem przyznałem, że dzieje się to naprawdę.

- Musi pan porozmawiać z proboszczem – zaproponowałem przy śniadaniu. Rajmund rozszerzył źrenice, nie ruszył się, patrzył na mnie.
- Więc nie zwariowałem? – Zapytał wmurowany.
- Możliwe, że oboje postradaliśmy zmysły. Proboszcz oceni.

Pospieszaliśmy do probostwa. Ze względu na wczesną porę kazano nam uzbroić się w cierpliwość, gdyż proboszcz jeszcze jadł śniadanie. Po godzinie wpuszczono nas, opowiedzieliśmy minione wydarzenia. Ksiądz wskazał nazwisko zakonnika, który powinien był nam pomóc. Wezwano go do kancelarii. Powtórzyliśmy nasze opowiadanie, ksiądz Eugeniusz wysłuchał je z całkowitą powagą, po czym obiecał pojawić się przed zachodem słońca.

- Moja misja dobiegła końca – oznajmiłem Pana Rajmunda. Jego twarz przybrała smutnego wyrazu, poczuł, że został sam, lecz musiałem odejść od tej sprawy.

Wróciłem do swoich zajęć, miałem jeszcze niedokończone śledztwo, więc z ulgą opuściłem problem dworku państwa Waful. Nie ukryję, że część, jakiś skrawek moich myśli pozostał we dworze. Do snu ułożyłem się wcześniej, szybko zasypiając. Rankiem zbudziło mnie głośnie uderzenie o drzwi. Założywszy szlafrok pobiegłem zapytać o powód tak wczesnego najścia. We drzwiach stał nikt inny, jak ksiądz Eugeniusz. Zaprosiłem gościa do środka nieco rozdrażniony ciężkimi powiekami.

- Ksiądz wybaczy, lecz...

- Tak wiem – zatrzasnął za sobą drzwi – musimy porozmawiać, teraz... tutaj!

- Czy to konieczne? – Zapytałem wprost.

- Sam pan się przekona, jeżeli pozwoli mówić.

Zgodziłem się, nie miałem ochoty, lecz wszystko wskazywało na to, że myliłem się sądząc, że to koniec sprawy.

- Jak pan inspektor wie – zaczął – byłem u państwa Wafuł, jak pan się domyślił we dworze cuchnie jakąś tajemnicą, lecz nie wie pan, a ja już tak, kto jest nieproszonym gościem.

- Z całym szacunkiem, proszę księdza, ale ja tę sprawę zamknąłem.

Egzorcysta spojrzał na mnie, w oczach błysnęła powaga i strach.

- A więc zgłaszam panie inspektorze Kobe, że zabito człowieka!

- Jakże zabito? – Zapytałem. – We dworze Wafuł?

- Tak jest, w sposób okrutny i podły! Rozmawiałem z ofiarą.

Zaśmiałem się głośno. Ksiądz rozmawiał z ofiarą – niedorzeczne, lecz jak się okazało później – prawdziwe.

- Z całym szacunkiem księżo, ale mój zawód upadłby, gdyby ofiary morderstw miały głos w sprawach.

Usiadłem na fotelu, Eugeniusz poszedł w moje ślady.

- Więc twierdzi ksiądz, że rozmawiał ze zwłokami? – Puściłem arogancki uśmiech.

- Z duszą! – Odparł pewien siebie.

W tym momencie coś, jakaś myśl we mnie uderzyła. Wszak moje osobliwe spotkanie z intruzem dowodziło, że ksiądz rzeczywiście mógł go spotkać. Podjąłem małe śledztwo, pytając o przebieg spotkania z duszą ofiary. Ciężko było uwierzyć w każde słowo. Gdyby nie moje przeżycie w salonie odprawiłbym szaleńca skąd przyszedł. Duch mężczyzny twierdził, że szuka swojego mordercy, że zabito go w ogrodach dworu. Sprawa budziła się, nabierała tempa. Powróciłem do niej, lecz z dystansem.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Infernus, dodano 02.08.2017 12:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.